

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry Państwu, Anna Karna. Zapraszam na rozmowę Audycji Kulturalnych. A dziś jej bohaterem będzie jeden z najbardziej intrygujących kwartetów smyczkowych, jeden z nielicznych na świecie i pierwszy w Polsce grający jazz. To Atom String Quartet, który właśnie wydał swoją siódmą autorską płytę pt. "Universum". W studiu Narodowego Centrum Kultury silna reprezentacja kwartetu, skrzypkowie: Dawid Lubowicz, Mateusz Smoczyński. Witam was.

MATEUSZ SMO CZYŃSKI: Dzień dobry, witamy.

DAWID LUBOWICZ: Dzień dobry.

ANNA KARNA: Ten dwupłytowy album to już nie są krótkie formy, jakie pisaliście do tej pory dla Atom String Quartet, ale dwudziestominutowe, wieloczęściowe kompozycje, cztery oddzielne autorskie wypowiedzi. Coś zatem nowego w historii kwartetu. I tak się zastanawiam, czy koncertując już przeszło 13 lat, a więc bardzo dobrze się znając, kiedy komponowaliście te utwory, to pojawiały się takie myśli: "O, tak to napiszę, bo Michał bardzo lubi takie frazy" albo "Krzysiek jest świetny w tej technice, to napiszę to tak i tak, bo bardzo dobrze to zabrzmiało". Mateuszu.

MATEUSZ SMO CZYŃSKI: Przede wszystkim my się kiedyś przedstawiliśmy jako kwartet smyczkowy grający jazz, a teraz zrobiliśmy taką wolnę, że przedstawiamy się jako zespół jazzowy grający muzykę poważną, swoje wielkie kompozycje właśnie dwudziesto-, dwudziestokilkuminutowe. Co do samego pytania, to my nie musieliśmy się tak naprawdę mocno zastanawiać. My już znamy siebie tak dobrze, że wiemy, kto jest w czym dobry, kto najlepiej co gra, więc to było takim procesem bardzo, bardzo naturalnym. Bo ja np. wiem, czego nie potrafię robić za dobrze, a z kolei wiem, że Dawid robi to tysiąc razy lepiej ode mnie.

ANNA KARNA: Ale to musisz teraz powiedzieć, o czym myślisz konkretnie.

MATEUSZ SMO CZYŃSKI: Np. umiejętność grania w wysokich pozycjach na skrzypcach, umiejętność wcelowywania w wysokie dźwięki. To Dawidowi nie sprawia żadnych kłopotów, ja mogę spędzić w domu kilka godzin, próbując to opanować, a później na koncercie i tak może mi to nie wyjść. No więc kiedy piszę, to wiem, że np. chopy łatwiej mi wychodzą, bo dłużej się zajmuję tą niekonwencjonalną techniką na skrzypcach.

ANNA KARNA: Dawid.

DAWID LUBOWICZ: Każdy nad tym siedzi i pracuje, ale faktycznie przypominam sobie, jak zaczynaliśmy i zaczynaliśmy przynosić na pierwsze próby w ogóle nasze kompozycje, to rzeczywiście kompletnie nie wiedzieliśmy, kto jak gra, kto jest jaką osobowością muzyczną, kto jest w czym dobry, a gdzie są właśnie te minusy. I było, pamiętam, parę takich nietrafionych strzałów, że faktycznie musieliśmy pozamieniać się pewnymi rolami, że któryś z nas jako kompozytor przyniósł utwór i powierzył koledze np. to, drugiemu koledze tamto, a później się okazało: "Nie, nie, to jednak nie działa. To może spróbuj ty, to może spróbuj ty". I

to tak ewoluowało, a teraz faktycznie jest tak, że się nad tym nie zastanawiamy, tylko po prostu od razu z założenia wiemy, bo słyszymy siebie w naszej wyobraźni i to nam bardzo ułatwia pracę kompozytorską. Wiem, jak to będzie brzmiało językiem Atom String Quartet po prostu i wiem od razu jakby, kto co będzie tutaj miał do powiedzenia.

ANNA KARNA: Nie zależało wam na opowiedzeniu jednej historii, a raczej na opowiedzeniu o swojej wrażliwości, o indywidualnych poszukiwaniach muzycznych. To uniwersum waszych inspiracji jest bardzo różne?

MATEUSZ SMO CZYŃSKI: Jest parę wspólnych mianowników w tym wszystkim. To, że chcieliśmy pisać te większe formy, to jest pierwsza rzecz, którą sobie ustaliliśmy. Drugą rzeczą jest to, że chcieliśmy pójść właśnie w stronę bliższą muzyce poważnej. Trzecia rzecz jest taka, że wiedzieliśmy, że zachowamy to, co najważniejsze dla Atom String Quartet, czyli tą improwizację. Zbierając te trzy rzeczy, resztę sobie zostawiliśmy dowolną i każdy opowiedział inną historię. Ja powiedziałem głównie dramatyczną historię Warszawy, miasta, w którym się wychowałem, gdzie się urodziłem. Krzysiek Lenczowski np. przedstawił "Atlas motyli", ponieważ ma młodą córkę, która akurat się motylami interesowała i to było taką historią, którą Krzysztof chciał przedstawić. Dawid tutaj opowiadał o kosmosie. Każdy z nas miał jakiś inny pomysł na utwór. Myślę, że dzięki temu płyta jest bardziej kolorowa, chociaż jest chyba najbardziej spójną płytą mimo wszystko z naszego całego dorobku, ponieważ teraz to jest jakaś ciągła historia, przynajmniej przez dwadzieścia parę minut.

ANNA KARNA: Powiedz mi, Dawidzie, kiedy komponowałeś "Atomizację", bo tak nazywa się twój utwór, patrzyłeś się w niebo i zadawałeś sobie pytania?

DAWID LUBOWICZ: Tak, zadawałem sobie pytania, na które tak naprawdę nigdy w życiu nie znajdziemy odpowiedzi. Można powiedzieć, że moja kompozycja też niejako ma taką narrację dramatyczną, ponieważ ja opowiadam w niej o wszechświecie, na który w zasadzie nie mamy wpływu. Ponieważ nam się może wydawać coś tutaj na ziemi, że mamy wpływ, ale ostatecznie to i tak wszechświat decyduje o tym, co tu się jakby zadzieje, bo my nie jesteśmy pępkiem świata, my jesteśmy jakimś po prostu, nie wiem, ziarenkiem piasku we wszechświecie. I to jest, można powiedzieć, dramatyczne i takie trochę smutne, że i tak czeka nas jakiś tam los kiedyś, o którym po prostu wszechświat zadecyduje. A czy pisałem, patrząc w niebo, pamiętam, że dość długo, bo chyba z 6 godzin longiem pisałem te kompozycje, lecąc w samolocie, kiedy wracaliśmy chyba z Nowego Jorku do Warszawy, to właśnie z Atomem. I wtedy rzeczywiście patrzyłem w niebo, bo to był lot nocny. No i wiadomo, wiele jakby skojarzeń, faktycznie widziałem te gwiazdy i to mnie, można powiedzieć, troszeczkę inspirowało. Ale ja jeszcze chciałem dodać à propos tego własnego pisania. Jako kompozytorzy mamy po prostu świetną okazję do tego, żeby wyrażać siebie, wyrażać swoje wnętrze. I właśnie w takich dłuższych utworach to jest nawet lepsze, bo mamy możliwość trochę pokontemplować jakby w tych utworach, dzięki temu, że one są dłuższe. Tutaj mamy większą swobodę i możemy bardziej po prostu wyrazić siebie, to, co myślimy.

ANNA KARNA: Mateuszu, wróć do twoich "Obrazków z Warszawy", bo jak powiedziałeś, w tym mieście się urodziłeś, tu mieszkasz, tu tworzysz. I opowiadasz tam rzeczywiście dużo dramatycznej historii. Zastanawiam się, czy takie utwory są

dla kompozytora wyzwaniem emocjonalnym?

MATEUSZ SMOCZYŃSKI: Dla mnie każdy utwór jest wyzwaniem emocjonalnym z różnych względów. Przede wszystkim ja bardzo lubię ciężką muzykę. To jest coś takiego, co zawsze mnie pociągało. Ciężka sztuka, ciężki rodzaj kultury bardzo mnie pociąga, czy to mówimy o właśnie muzyce, czy o filmie, czy o teatrze. Nigdy nie lubiłem błahych rzeczy i te tematy dramatyczne są z punktu widzenia twórcy, takiego przynajmniej jak ja, bardziej pociągające. I wiedziałem, że pisząc "Obrazki z Warszawy", ze względu na historię miasta będą to głównie dramatyczne historie. Jeśli się wczytamy albo pochodzimy po ulicach Warszawy, to zobaczymy tych dramatycznych miejsc naprawdę mnóstwo. Więc ta muzyka, którą napisałem w "Obrazkach Warszawy", z tego względu jest naprawdę ciężka, ale mam nadzieję, że będzie się podobać i że też jakieś wzruszenie Państwu przyniesie.

ANNA KARNA: Ona jest bardzo skupiająca, o tak powiem. Takie było moje wrażenie, że tego się nie słucha, pijąc kawę, w to trzeba po prostu wejść.

MATEUSZ SMOCZYŃSKI: Tego nie da się słuchać właśnie przy okazji śniadania, bo to jest chyba zbyt absorbujące. Ja też od kilku lat jestem wielkim fanem twórczości Johna Adamsa, który pokazał mi, w jaki sposób można pisać kwaśną muzykę i wydaje mi się, że ten utwór nawiązuje do tego stylu Johna Adamsa i całość jest bardzo kwaśna, więc ten utwór nie będzie dobrą przyprawą do śniadania, ostrzegam.

ANNA KARNA: Ale powiedz, proszę wyjaśnij, bo może nie wszyscy tak doskonale znają tę twórczość. Co oznacza termin kwaśnej muzyki?

MATEUSZ SMOCZYŃSKI: Dla mnie to jest coś takiego, że John Adams stosując nawet często prostą harmonię, proste akordy, durowe, molowe, dołącza do tego atonalne melodie, które jakoś wydają się, że zupełnie do tych akordów nie pasują. Ale później, jak się spojrzy z szerszej perspektywy, to się okazuje, że to jednak świetnie działa. Ja często opowiadam taką historię, kiedy po raz pierwszy w życiu natknąłem się na twórczość Johna Adamsa. Jechałem sobie samochodem, ktoś puścił w Dwójce "Naive and Sentimental Music". Pamiętam, kiedy usłyszałem pierwszych parę akordów i melodię we flecie, nie wiedziałem, co się dzieje. Znaczący zastawiałem się, czy ja zaraz roztraskam to radio, z którego to leci, czy jednak mnie to tak pochłonęło, że będę cały czas słuchać. To znaczy wiedziałem jedno, że obcuje z jakimś zupełnie nowym kolorem w muzyce i to jest tak, jakbym pierwszy raz w życiu jadł cytrynę. To jest taki zupełnie nowy smak, z którym się nie spotkałem. I pamiętam, że nie wiedziałem, czy to mi się podoba, czy to mnie irytuje, czy to mi się bardzo nie podoba, ale wszystkie włosy na mojej głowie stanęły dęba i wiedziałem, że jest to zupełnie nowe odczucie. I właśnie od tego momentu zmieniło się diametralnie moje życie, bo zacząłem szukać tych kolorów, tych smaków i właśnie "Obrazki z Warszawy" są jednym z utworów, które powstały z wielkiej inspiracji muzyką tego wspaniałego minimalisty Johna Adamsa.

ANNA KARNA: Dawidzie, a ty też masz na koncie takie właśnie olśnienia, o których Mateusz opowiadał?

DAWID LUBOWICZ: Ja w zasadzie do muzyki takiej w stylu minimal i muzyki repetytywnej

dojrzałem trochę później, rzeczywiście grając w Atom String Quartet. Wcześniej mnie jednak bardziej interesowali wielcy kompozytorzy romantyczni, a w zasadzie neoromantyczni, bo też są tacy, których bardzo lubię, a których po prostu nie znoszę w romantyzmie.

ANNA KARNA: A zdradzisz od razu, żeby było trochę sensacji?

MATEUSZ SMOCZYŃSKI: Będziemy mieli tytuł podcastu.

DAWID LUBOWICZ: Lubię po prostu kompozytorów, którzy umieli pisać oczywiście ładne melodie, ale niosące ze sobą bardzo duży ładunek emocjonalny. Mam tu na myśli Rachmaninowa czy Czajkowskiego, a np. nigdy nie lubiłem grać Schuberta. Więc muszę się przyznać, że po prostu tak było. Uwielbiałem grać z wcześniejszych oczywiście Jana Sebastiana Bacha, gdzie cały czas po prostu możemy odkrywać na nowo tę muzykę. A z muzyki repetytywnej to w zasadzie trochę też Mateusz wniósł do kwartetu tę twórczość Johna Adamsa i faktycznie zacząłem trochę tego słuchać. Wcześniej oczywiście też się inspirowałem Wojciechem Kilarem, który też często stosował w zasadzie tę technikę, tylko w oparciu o bardziej muzykę, nie wiem, czy romantyczną, bardziej melodyjną, może to jest dobre stwierdzenie. A też w zasadzie twórczość Krzysztofa Pendereckiego wywarła na nas jako kwartecie duży wpływ i też zaczęliśmy w pewnym sensie stosować, może nie w kompozycjach, a bardziej w improwizacjach naszych takich otwartych, to, czego nauczyliśmy się od Krzysztofa Pendereckiego, nagrywając album z jego muzyką w naszych interpretacjach.

ANNA KARNA: Nie powiedzieliśmy jeszcze, o jakich pasjach opowiada Michał Zaborski na tym siódmym albumie.

MATEUSZ SMOCZYŃSKI: "Bolero" Zabora, tak o nim mówimy.

ANNA KARNA: Ile ma wspólnego z "Bolerem" Ravela?

DAWID LUBOWICZ: On faktycznie nawiązuje nawet, znaczy nie że cytuje, tylko nawiązuje mocno do "Bolera" Ravela, jeśli chodzi o rytmikę, o ten charakterystyczny dla "Bolera" rytm. Jest to słyszalne w jego utworze, aczkolwiek jego kompozycja bardziej przeobraża się w coś takiego chwilami atonalnego i bardziej, można powiedzieć, heavy metalowego w porównaniu do Ravela, ja to tak odbieram.

MATEUSZ SMOCZYŃSKI: "Bolero" Zabora, czyli Michała Zaborskiego, składa się z trzech części. Właśnie pierwsza część to jest "Bolero", druga jest to taki oddech pomiędzy kolejną częścią, która właśnie jest bardziej heavy metalowa i jest tam sporo miejsca na jakąś improwizację. Cieszę się, że Michał dał mi w pierwszej części naprawdę ogromną przestrzeń do improwizacji i pierwsze, co powiedział: "Nie improwizuj jazzowo, spróbuj zbliżyć się bardziej w stronę muzyki Johna Adamsa", o którym już przed chwilą wspominałem, "albo poszukajmy innych kolorów bliższych muzyce współczesnej klasycznej".

ANNA KARNA: Bo rzeczywiście w tych utworach zbliżacie się do muzyki klasycznej, czyli do środowiska wam naturalnego, ale jak podkreślasz, ta improwizacja miała ogromne znaczenie. Czy to właśnie ten utwór Michała daje największe możliwości

improvizacji dla was?

MATEUSZ SMOCZYŃSKI: Chyba każdy utwór ma sporo miejsca na improwizację, bo to jest kwintesencja Atom String Quartet, bez tego bylibyśmy zwyczajnym kwartetem grającym utwory kompozytorów współcześnie żyjących. Co prawda my bylibyśmy tymi kompozytorami, ale dzięki temu, że zostawiamy to okienko na improwizację i tej przestrzeni naprawdę sporo, to brzmi jak Atom String Quartet, znaczy jesteście sobą. I ta improwizacja naprawdę jest niezwykle istotna w każdym z utworów.

ANNA KARNA: Maciej Nowotny przy okazji waszego debiutu powiedział o was w ten sposób: "W sercu to czysty jazz, grany pieczołowicie, drobiazgowo, jednak w duchu awanturniczym". Trochę upłynęło od waszego debiutu i chcę zapytać o to, czy coś w tym sercu się zmieniło i w owym awanturnicznym duchu? Dawid.

DAWID LUBOWICZ: Nie, na szczęście się nic nie zmieniło. W naszym sercu ta awantura jest cały czas słyszalna i to w zasadzie trochę tak podgrzewa atmosferę, wydaje mi się. Bo faktycznie każdy z nas w sercu jest muzykiem jazzowym, od dziecka każdy z nas improwizuje, ale żeby grać dobrze, poprawnie na tych instrumentach, mam tu na myśli skrzypce, altówkę, wiolonczelę, potrzeba naprawdę wielu, wielu lat edukacji, żeby obsługiwać te instrumenty tak jak należy. Dlatego każdy z nas przebrnął przez całą pełną edukację klasyczną, będąc w duchu muzykiem i klasycznym, i jazzowym. Ale też nie tylko, bo muzyka to jest tak szerokie pojęcie, że jeszcze, nie wiem, trochę folku w nas drzemie. Wracając troszkę do utworu Michała, to Michał charakteryzuje się w ogóle tym, że potrafi pisać utwory, można powiedzieć, takie folk metalowe, takie bardzo mocne granie z miejscem oczywiście na improwizację. Jak również takie tzw. wolne części, które zawsze obrazują jakąś przestrzeń, jakąś łąkę, jakąś pustynię, jakąś prerię, jakiś oddech i takie są też tytuły jego utworów. I druga część tej kompozycji jego "Air" dokładnie właśnie jest też czymś takim, że mamy czas po prostu odetchnąć, pokontemplować, po czym przychodzi trzecia część, gdzie jest znowu, mówiąc kolokwialnie, naparzanek.

ANNA KARNA: Wróć do tych wielkich kompozytorów, o których dosłownie kropelkę powiedziałaś, ale rzeczywiście na swoich albumach interpretujecie twórczość i Witolda Lutosławskiego, i Krzysztofa Pendereckiego właśnie, i Zbigniewa Seiferta, i Mieczysława Karłowicza, i Karola Szymanowskiego czy Mikołaja Góreckiego. I zastanawiam się, czy moglibyście powiedzieć o którymś z tych kompozytorów, bo przecież to jest wielkie dziedzictwo polskiej muzyki: "Tak, on mnie ulepił"? Mateuszu.

MATEUSZ SMOCZYŃSKI: To dla mnie jest to dosyć oczywiste, gdyż mam charakter obsesyjny i całe swoje życie, jak się już czymś zainteresuję, to mam obsesję na punkcie danego kompozytora, danego reżysera, nieważne. W każdym aspekcie życia mam po prostu obsesję, jak już coś mnie chwyci za serce. I naprawdę z tych wymienionych kompozytorów Karol Szymanowski. Dla mnie Karol Szymanowski to jest prawdopodobnie nadal nr 1, jeśli chodzi o kompozytorów jakichkolwiek słyszałem w swoim życiu. Od liceum, bo pamiętam, jak profesor pokazał mi koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego, to uwielbiałem go grać, uwielbiałem go ćwiczyć. Nawet takie spostrzeżenie miałem, kiedy równocześnie ćwiczyłem kadencję do

koncertu skrzypcowego Karola Szymanowskiego i spisywałem solówki Zbigniewa Seiferta, i tak sobie myślę, że to jest w ogóle bardzo zbliżone do siebie. Jakoś bardzo podobnie się to gra, podobnie się to smyczkuje, podobne są frazy, podobnie używają pentatonik, które tam występują. Więc jeśli chodzi o mnie, to zdecydowanie Karol Szymanowski, ale ja bardzo szeroko się interesuję muzyką. Przed Szymanowskim był oczywiście John Coltrane, Zbigniew Seifert. Z kolei po Karolu Szymanowskim też przyszedł czas na Rage Against The Machine, czyli trochę mocniejsze brzmienia. Później oczywiście John Adams, teraz Thomas Adès, jest taki angielski wspaniały kompozytor. Cały czas poszukuję czegoś i teraz się okazuje, że jest mnóstwo naprawdę wspaniałej muzyki, której nigdy nie słyszałem.

ANNA KARNA: A jak jest z tobą, Dawidzie?

DAWID LUBOWICZ: Ja z racji tego, że w ogóle pochodzę z Zakopanego, to z tym Karolem Szymanowskim też, można powiedzieć, byłem za pan brat, a w zasadzie moi rodzice próbowali, żebym był. Ponieważ często jako dziecko chodziłem do "Atmy", w której Karol Szymanowski żył, tworzył. Aczkolwiek mam trochę gorsze wspomnienia dzisiaj z tego dzieciństwa, ponieważ uważam, że za wcześnie trochę słuchałem jego muzyki, bo naprawdę ja byłem małym chłopcem i trochę to było dla mnie wtedy za trudne. Ja się nudziłem na tych koncertach, mnie po prostu nudziły te mazurki, te większe opery, które mi mama też puszczała, ponieważ uczy w szkole muzycznej. Więc przerabiałem tę literaturę jako dziecko i to było dla mnie jeszcze za poważne, jeszcze było za trudne. Wtedy na tym etapie wolałem np. Mieczysława Karłowicza, który z tym Zakopanem przecież był bardzo związany. Słyszałem jego koncert skrzypcowy, słyszałem jego poematy symfoniczne i to była muzyka, która do mnie bardziej trafiała, bardziej łatwa do przyswojenia dla takiego małego dziecka. Oczywiście słuchałem Wojciecha Kilara, czyli ludzi, którzy związani byli z tym regionem Podhala. Też oczywiście wychowałem się na Paganinim, bo zawsze miałem takie założenie jakby, żeby to, co już robię, jeżeli wchodzę w jakiś instrument, tak jak w przypadku skrzypiec, to chciałem zawsze dążyć gdzieś do perfekcji. Byłem dość takim dziwnym dzieckiem, że lubiłem ćwiczyć i rodzice już mi kazali przestać po paru godzinach, żebym sobie odpoczął. I faktycznie, jak się dzisiaj patrzy na młodych ludzi, to raczej częściej trzeba ich właśnie mobilizować do tego, żeby ćwiczyli, u mnie jakoś to było odwrotnie. W każdym razie na pewno ci kompozytorzy wymienieni mnie ukształtowali. Na pewno Paganini, no i to, co zawsze uwielbiałem grać po prostu, wielkie koncerty skrzypcowe, które później i w liceum, i na studiach przerabiałem, właśnie Brahms, Karłowicz, Głazunow, Czajkowski. To było to. A Szymanowski, uważam, że to jest genialny kompozytor, który faktycznie nawiązuje mocno do jazzmanów. Gdyby on dzisiaj żył, to prawdopodobnie grałby muzykę jazzową.

ANNA KARNA: Kiedy ruszacie na koncerty z waszym "Universum"?

MATEUSZ SMO CZYŃSKI: Zaczęliśmy ogrywać materiał z płyty "Universum" jeszcze przed premierą tej płyty. Tutaj aż strach przyznać, pierwsze utwory Krzysztof Lenczowski napisał już pewnie z 5 lat temu. Krzysiek jest, że tak powiem, prymusem, jeśli chodzi o komponowanie. On zawsze ma pierwszy napisane utwory. Trochę gorzej sytuacja wygląda z Michałem Zaborskim i ze mną, bo ja zawsze piszę na ostatni moment. My tworzyliśmy te utwory przez dłuższy okres. Zaczęliśmy ogrywać te utwory na wcześniejszych koncertach, oczywiście nie w całości. Teraz szykuje się nam trochę koncertów, gdzie zagramy wyłącznie program z płyty

"Universum". Więcej koncertów już na jesień przyszłego roku, chociaż startujemy już wiosną i latem.

DAWID LUBOWICZ: 24 lutego gramy w Szczecinie, też utwory nasze, aczkolwiek nie z płyty "Universum". To taka tylko szybka dygresja, my po prostu byliśmy przez 1,5 roku tzw. artystą rezydentem w Filharmonii w Szczecinie. I zostaliśmy zaproszeni do takiego koncertu wspólnych rezydentów z różnych lat i też musieliśmy stworzyć kompozycję właśnie na ten wyjątkowy koncert. Zobaczymy, bo sami jesteśmy podekscytowani, co z tego wyjdzie, bo mamy się spotkać na chyba jednej próbie i później na scenie, i każdy przynosi coś swojego do grania dla innych, plus orkiestra symfoniczna.

ANNA KARNA: Zapraszamy Państwa do "Universum" Atom String Quartet. Do tego bardzo różnorodnego świata, ale spójnej historii, jak się okazuje. Gośćmi Audycji Kulturalnych była połowa składu kwartetu, czyli skrzypkowie Mateusz Smoczyński i Dawid Lubowicz. Bardzo wam dziękuję za to spotkanie.

DAWID LUBOWICZ: Bardzo dziękujemy.

MATEUSZ SMO CZYŃSKI: Dziękujemy.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.